

Zróbmy sobie drugi Meksyk

7 grudnia 2014

Wyobraźmy sobie dwa miasta. Miasto X i miasto Y, położone blisko siebie. Na tyle blisko, że kiedyś, w czasach czterdziestu dziewięciu województw stanowiły jedno, to znaczy leżały na terenie tej samej gminy. Teraz te dwa miasta stanowią oddzielne gminy. W jednym większym władzę sprawuje prezydent, w drugim burmistrz. Między miastami biegnie ruchliwa droga z równiutką kilka lat temu położoną, asfaltową nawierzchnią. Mniej więcej w połowie odległości między miastem X i Y ten gładziutki asfalt nagle się kończy, jak ucięty brzytwą. Z pięknej gładziutkiej czarnej szosy, wpadamy na dziurawą, pełną kolein i asfaltowych łatek drogę, jakby przeniesioną w czasie. Takimi wertepami jedziemy około trzysta metrów, by za chwilę znów znaleźć się na takiej drodze jak wcześniej, gładkiej, równiutkiej i zadbanej. To taka swoista dziura w czasoprzestrzeni, którą miejscowi dobrze znają i wiedzą gdzie zwolnić i kiedy zachować szczególną ostrożność. Gorzej z kierowcami z zewnątrz, gdyż ci już nieraz tracili w tym miejscu panowanie nad kierownicą i lądowali w przydrożnym rowie. Jakimś cudem jeszcze się chyba nikt w tym miejscu nie zabił...

Rodzi się pytanie dlaczego taka ładna droga, ładna zarówno od strony miasta X, jak i od strony miasta Y, nagle traci swoje walory i na odcinku kilkuset metrów zamienia się w ser szwajcarski? Odpowiedź jest prosta, ten akurat odcinek drogi nie należy do gminy X i nie jest też w granicach gminy Y. Tak się składa że w tamtym miejscu przebiega granica między gminami, a opisywany feralny odcinek drogi, być może z powodu jakiś błędnych pomiarów geodezyjnych nie znajduje się na terenie żadnej z tych gmin, wskutek czego żadna gmin nie poczuwa się do tego, żeby finansować remonty nawierzchni ze swoich funduszy. Sytuacja taka trwa już wiele lat i z roku na rok stan tego niczyjzego odcinka drogi, wskutek zwiększającego

się ruchu pogarsza się, stanowiąc coraz większe zagrożenie.

No właśnie, czy to w takim razie droga niczyja, skoro gminy nie biorą za nią odpowiedzialności?

Ktoś zauważy – ale przecież gmina X i Y są w granicach państwa, więc nie jest to droga niczyja. Państwo dzieli się jednak administracyjnie na województwa i gminy. Oczywistym jest więc fakt, że władzę państwową na najniższych szczeblach sprawują gminy, a skoro te nie spełniają swojej funkcji na tym odcinku trzystu metrów, to wychodzi na to że to jednak droga niczyja.

Tak sobie myślę, że jeśli droga jest niczyja i miasto X, a tym bardziej Y nie poczuwają się do dbania o nią, to może też na tym odcinku drogi nie trzeba płacić podatków, opłat drogowych, opłat za dzierżawę i innych obciążeń fiskalnych od prowadzonej działalności? Jeśli w państwie jest delikatnie mówiąc nieporządek i nie jest w stanie przez całe lata wyremontować odcinka drogi, bo prawnie nie ma jej gospodarza, to i podatków z prowadzonej w tym miejscu działalności tak na chłopski rozum rzecz biorąc, nie powinno się płacić.

Proponuję przy tym odcinku drogi wybudować burdel, coffeeshop, monopolowy, sklep z bronią i co kto tylko zechce i wymyśli... oczywiście wszystko legalnie, ale bez jakichkolwiek pozwoleń i opłat fiskalnych dla państwa. Przecież będziemy inwestować w strefie niczyjej, a skoro niczyja, to i prawo możemy sobie swoje tam ustanowić! Nie udała się druga Japonia, nie wyszła druga Irlandia, może uda się zrobić drugi Meksyk?

Zróbmy sobie drugi Meksyk, gdzie państwo prowadzi swoje interesy, ale też obok istnieje inny świat, który rządzi się swoimi prawami!

Ile jest w tym kraju takich dziurawych „odcinków drogi niczyjej”? Ile jest takich miejsc, w które to państwo wpuszcza różnych dziwnych ludzi, traktujących Polskę jako ziemię niczyją i robiących interesy, z wykorzystaniem dziur w drodze

prawnej, z pominięciem fiskusa. Może nawet te dziury są celowo nie łatanne?

A może już w takim drugim Meksyku żyjemy, by nie użyć słowa potocznie kojarzącego się z najstarszym zawodem świata?

Autorstwo: Artur Marach

Nadesłano do „Wolnych Mediów”